

Juwenilia (Juliana)

w tkance biografii



PAP

ANITA JARZYNA

Niezliczone przygody, pasje i awantury, w jakie wplątywał się Tuwim, składają się na pochwałę dzieciństwa, zdają się być życiowymi wprawkami do napisanej później *Skakanki*.

Od dawna już wtajemniczenie polskich dzieci w literaturę, w poezję odbywa się zazwyczaj niepostrzeżenie, kiedy to zabawa w pociąg czy językowe dźwiękonaśladowcze gry i wygłupy przechodzą w lekturę, a raczej słuchanie głośnej lektury *Lokomotywy* (bo najpierw zazwyczaj jest *Lokomotywa*, później przychodzi czas na: *Pana Tralalińskiego*, *Spóźnionego słowika*, *Ptasie radio*, *Skakankę* i inne) wtedy z reguły anonimowej. Każdemu, kto czyta ten wiersz pierwszy raz (a potem zazwyczaj zapomina, że taki pierwszy raz był), zdaje się, że istniał on zawsze, trudno uwierzyć, że kiedyś go nie było, że ktoś go kiedyś wymyślił, ktoś napisał. Dzięki wydany niedawno książkom poświęconym Tuwimowi Ten Ktoś, kto ustawił słowa w *Lokomotywie*, patronuje również dziecięcym wtajemniczeniom w gatunek biografii.

PAN POETA

To drugie wtajemniczenie prowadzące do odkrycia, że autor jest osobą, może mieć charakter nieco deziluzyjny, co opisał z perspektywy siebie – kilkulatka Jan Gondowicz w fenomenalnym eseju biograficznym *Się czyta*:

Są też, a jakże, pisarze. Niedawno umarł pan Tuwim, którego wielbi mama, choć miał myszkę. I umarł też poeta taty, pan Gałczyński, co pił wódkę i miał piękny uśmiech. Niedaleko, na Szustrze, mieszka pan Broniewski, który też pije wódkę, ale się nie uśmiecha. Jest pan Swen, co śpi do południa, i pan Miron, co się żywi proszkami od bólu głowy, i pan Sandauer, którego się wszyscy boją. Jest pan doktor Żabiński, co przed wojną oświadczył się mamie, a teraz głaszcze naszego psa dłonią w rękawiczce, bo coś złapał podobno od małpy. Jest też pani Nałkowska, pod której okno w Kudowie prowadzi mnie mama pewnej zimowej nocy. Śniegu dużo, lecz ciepło i okno się uchyla, i na balkonik wchodzi niemłoda, lecz zgrabna pani, i długo na pole wytrząsa różową, pełną tasemek część garderoby. I mama jest mocno zmieszana. Wieczorami mijam z psem dom na rogu, gdzie mieszka pan Putrament, co brzydkie rzeczy napisał o tacie (...). I jest jeszcze pan Brzechwa z okna naprzeciw, co wciąż rozmawia przez telefon, poprawiając muszkę. A odkąd od jakiegoś czasu odrabiam na parapecie lekcje, patrzy na mnie tak niewidzącym wzrokiem, jakby nie dla takich jak ja układał wiersze. Mam cichy żal do niego, lecz trzymam fason: gdy zjawia się w polu widzenia, staram się nie dłużyć w nosie¹.

MOŻE BYĆ AFIRMATYWNE

Jak w przypadku mojej młodszej koleżanki, siedmioletniej Leny, która w maju zeszłego roku z przejęciem opowiadała



o spotkaniu z Panem Poetą. Wraz z swoją grupą zerówkową brała udział w towarzyszących festiwalowi Poznań Poetów warsztatach dla dzieci, które prowadził Piotr Sommer, autor wielu tomów poezji bardziej dla dorosłych i jednej książki z wierszami, bardziej dla dzieci – *Przed snem*. Było to spotkanie wzajemnym zachwyceniem od pierwszej lektury. Od tego czasu Pan Poeta i jego Czytelniczka niekiedy wymieniają korespondencję. A ona z dumą prezentuje książkę z dedykacją, posłaną jej przez Sommera. Lena jest czytelniczką ekstatyczną, rokrocznie wybiera się na poznańskie targi książek dla dzieci i młodzieży, zbiera autografy ukochanych pisarzy; a jakiś czas temu zaproponowała mamie, by razem napisały list do Wojciecha Wiśniewskiego, autora cyklu książek o Panu Kuleczce, z prośbą o pilne stworzenie kolejnej części przygód tego bohatera, za którym zatęskniła. Lena intuicyjnie wyczuwa, że to ważne, iż świat z książek bierze się z czyjeś wyobraźni. Że ten ktoś jest osobą. Prawdopodobnie za jakiś czas zupełnie świadomie zacznie szukać śladów autora w tekście, chętnie sięgnie wówczas po wydane przy okazji roku Tuwima książki Anny Czerwińskiej-Rydel *Mój brat czarodziej* oraz po *Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą* Agnieszki Frączek.

Obie biografie wpisują się w szerszy nurt podobnych inicjatyw, na przykład poznańskie wydawnictwo Media Rodzina publikuje serię książek dla dzieci (*Nazywam się...*), przedstawiających biografie wybitnych ludzi: pisarzy (Szekspir, Antoine de Saint-Exupéry), malarzy (Leonardo da Vinci, Pablo Picasso), naukowców (Mikołaj Kopernik, Albert Einstein, Maria Skłodowska-Curie) etc. Specjalnym przypadkiem tego rodzaju publikacji są opowieści o dzieciństwie wybitnych twórców, to między innymi przypadek *Małego Chopina* Michała Rusinka i właśnie interesujących mnie książek o Tuwimie.

Trudno przecenić walor zabiegu, dzięki któremu czytelnicy utożsamiają się z bohaterem, bynajmniej niekoturnowym, ich rówieśnikiem. Z tego względu bardzo ciekawy wydaje się sposób prowadzenia narracji w książce Anny Czerwińskiej-Rydel, w której o Julianie Tuwimie opowiada – z perspektywy kilkunastoletniej dziewczynki – jego młodsza o cztery lata siostra – Irena Tuwim, w przyszłości także poetka,

tłumaczka, autorka książek dla dzieci oraz ważnego tomu wspomnień *Łódzkie pory roku*. Jest on podobnie jak jej korespondencja z bratem wysoko ceniony przez badaczy życia i twórczości autora *Kwiatów polskich*. Z kolei *Rany Julek!* byłaby klasyczną opowieścią biograficzną, w której – zgodnie z konwencją – pojawiają się cytaty ze wspomnień poety (na przykład w tytułach rozdziałów), gdyby nie to, że narracja często przechodzi w wiersz (i to wiersz stylistycznie nawiązujący do twórczości łodzianina), że towarzyszą jej żartobliwe przypisy.

Niepostrzeżenie więc czytelnik obu książek przechodzi z Tuwimem i jego siostrą na „ty”. Praktycznie do ostatnich stron przebywa w świecie, w którym Pan Poeta jeszcze nie urosł.

ZANIM WYRÓSŁ NA „PANA Z PIERWSZEGO PIĘTRA”

Trzonem obu książek są opisy kolejnych psot i bzików Juliana Tuwima, chłopca i wczesnego nastolatka. Zatem mniej więcej w porządku chronologicznym były to: eksperymenty chemiczne (zakończone poparzeniem ręki) i alchemiczne, fascynacja zaskrońcami i jaszczurkami, które świeżo upieczony zoolog-amator przywiózł z wakacji z Inowłodzi i postanowił hodować we własnoręcznie zrobionym terrarium, do czasu aż jeden z nich nie złożył jaj.

Odkrywaniu kolejnych zainteresowań towarzyszyły szalone podwórkowe (czy „podwyrkowe”, jak miał mówić Tuwim) zabawy w strażaków, detektywów czy wojnę rosyjsko-japońską. Później przyszła pora na pasję mechaniczną, przejawiającą się w konstruowaniu fantastycznych, zupełnie nieużytecznych machin(ek), zaś niedługo potem Tuwima zaintrygowała magia. Następnie przytrafiła się jeszcze zakończona w Sieradzu ucieczka do Ameryki przed konsekwencjami dwój z arytmetyki.

Z czasem bzik młodego Tuwima były coraz mniej łobuzerskie czy też łobuzerskie w sposób mniej uciążliwy, jak pasje kolekcjonerskie, które rozwijały się od zbierania banalnych znaczków przez groźną rtęć po, co nie minęło już nigdy, fascynacje bibliofilskie, a miał już wtedy Tuwim szczególną słabość do książkowych kuriozów, w jego zbiorach był podręcznik dla fryzjerów, historia tortur, jednak najbardziej interesowały go prace na temat myszy i szczurów. W tym samym czasie ogarnął go też niewątpliwie pokrewny bibliofilskiemu – „bzik lingwistyczny”, w zeszytach zapisywał ciekawie brzmiące słowa z najbardziej egzotycznych języków świata, po latach z podobnym kolekcjonerskim zapałem będzie konstruował na przykład słownik pijacki, *Wypisy czarnoksiężskie* i inne. W końcu ten pogrobowiec tragedii wieży Babel odkrył esperanto, przełożył na ten język wiersze Juliusza Słowackiego i Leopolda Staffa, któremu zresztą posłał (jak później pierwsze próby poetyckie) swoje wprawki translatorskie, na tę przesyłkę poeta odpowiedział, wprawiając oczywiście adepta w zachwyt.

Ważną cechą *Mojego brata czarodzieja* jest próba uczciwego opisu dzieciństwa Tuwima, opowiedzenia także o tym, co było dla niego trudne, niekiedy bolesne. Przede wszystkim przyszły poeta urodził się z dużą myszką na lewym

policzku; znamień, które sprowadzało na niego nieprzyjemne docinki i komentarze, stało się także znamię nieprzeciętnego losu, było tyleż znakiem wyjątkowości, co dotkliwie naznaczało. Dorosły potrafił sobie radzić z ciekawskimi spojrzeniami nieznajomych, „ogrywać” kompleks, Antoni Słonimski wspominał pierwsze spotkanie z nim, kiedy to Tuwim zwrócił się do niego zaczepnie:

Cóż mi się pan tak przygląda. Jeśli się dziwi pan, że mam tak dużą myszkę na twarzy, to mogę pana zapewnić, że gdybym się bez niej urodził, odebrałbym sobie życie².

Autorka *Mojego brata czarodzieja* subtelnie sygnalizuje również konflikty między rodzicami Tuwima: wiecznie zmarłą, trochę zrządzającą, trochę po prostu rozczarowaną swoim życiem matką i raczej nieobecnym ojcem. O ich małżeństwie Piotr Matywiecki, powołując się na jeden z listów Tuwima, napisał, że okazało się swoistą cezurą przedwczesnego końca »istotnego życia« ojca i niemogącego się rozwinąć początku »istotnego życia« matki³. Trudno się zatem dziwić, że rodzeństwo było tak ze sobą związane, Irena wspomina, iż Julian samym pojawieniem się rozjaśniał na ogół ponury dom rodzinny. Anna Czerwińska-Rydel przytacza ich rozmowę o tym, że ojciec jest już bardzo stary i prawdopodobnie niedługo umrze, więc będą musieli zaopiekować się matką.

Inaczej nastrojona jest opowieść Agnieszki Frączek, raczej mimochodem wtrąca informację o znamieniu na twarzy Tuwima, o tym, jak chcąc oszczędzić matce żałobę, zrezygnował ze wspólnych spacerów, podczas których przechodnie przyglądali się mu ciekawie, pokazywali palcem czy wręcz wyszydzali. Zasadniczo jednak autorka pisze w lekkim tonie, koncentruje się bardziej na anegdotycznej, żartobliwej stronie biografii.

Dlatego szczególnie w przypadku książki Anny Czerwińskiej-Rydel zastanawia, z jakiego powodu autorka praktycznie nie wspomina o żydowskim pochodzeniu Tuwima, pojawia się jedynie dyskretny sygnał, Irena opowiada:

w naszym domu nigdy nie było wesoło w Boże Narodzenie. Nie mieliśmy nawet własnej choinki, tylko chodziliśmy do sąsiadów podziwiać ich drzewko, właściwie nie wiem dlaczego...⁴.

Ten passus można by jeszcze wyjaśniać, choć nie wydaje się to przekonujące, religijnym indyferentyzmem zasymilowanej rodziny. Natomiast książkę zamykają zdania: *Mój brat czarodziej. Jego prawdziwe nazwisko, Towim, po hebrajsku znaczy dobry⁵*. Na marginesie dodam, że dla Juliana i jego siostry nazwisko Tuwim było już prawdziwe, nie oni je zmienili, formą Towim posługiwał się ich dziadek. Również Agnieszka Frączek bagatelizuje, a w pewnym sensie nawet zafałszowuje problem, skoro w tym kontekście pisze jedynie:

Łódzcy sąsiedzi Tuwima – a byli wśród nich Polacy, Niemcy, Żydzi i Rosjanie – (...) mówili przedziwnymi mieszkankami języków. (...) Dogadywali się jednak świetnie, mimo odmiennych języków i obyczajów, a różnice jakoś nikomu nie przeszkadzały⁶.

Tymczasem żydowskie pochodzenie naznaczyło Tuwima równie mocno jak myszka na lewym policzku. Mimo iż nie utożsamiał się w sposób oczywisty z judaizmem, przez całe życie mierzył się ze swoją złożoną – celowo nie używam słowa „podwójną” – tożsamością (nie tylko z powodu dotykających go antysemickich ataków), problematyzował ją w poezji, jak w znanym wierszu *Żydek* (cytuje początek): *Śpiewa na podwórku, tuląc się w łachmany, Mały, biedny chłopiec, Żydek obłąkany.*

*Ludzie go wygnali, Bóg pomieszał głowę,
Wieki i wygnanie pomieszały mowę.*

*Drapie się i tańczy, płacze i zawodzi
O tym, że się zgubił, że po prośbie chodzi.*

*Pan z pierwszego piętra patrzy na wariata:
Spójrz, mój bracie biedny na smutnego brata⁷.*

Obie autorki opowiadają o nieprzeciętnej (poetyckiej?) wrażliwości młodego Tuwima, o jego zamiłowaniu do muzyki Chopina czy sposobie doświadczania przyrody. W *Moim bracie czarodzieju* Irenka przygląda się pochylonemu nad złapanym motylem chłopcu: *Mmmmmm, jak on pachnie! To niezwyczajny okaz – szepnął do mnie mój brat⁸.*

Książkę *Rany Julek* otwiera motto wyjęte z wiersza *W oparach absurdu*: *Dzieci bzdurzą i – że tak powiem – chcą być bzdurzone. / Potem im to przechodzi. Któremu nie przejdzie / – zostaje poetą.* Piotr Matywiecki nazywa to zjawisko słowami przetłumaczonego przez Tuwima utworu Borysa Pasternaka: *Tak wierszem żyć się rozpoczyna⁹*. Eseiści w szkicu *Poeta-dziecko*, podejmującym wątki celowo przez autora pominięte w *Twarzy Tuwima*, pisał:

Był Tuwim spełnieniem wielkiego mitu poety-dziecka. W jego wierszach wielu odczytywało jakiś rodzaj infantylnizmu. To jednak nie był infantylnizm, który by nas odstręczał zwinioną człowieczą niedojrzałością. To infantylnizm boskiej naiwności, ujawniający się w momentach, kiedy mamy pewność, że poeci i filozofowie trafiają w sedno!¹⁰

ANEGDOTY I METAFORY

Obie biografie budują liczne konteksty, które czynią je wartymi przeczytania i omówienia z czwarto-, piąto- czy szóstoklasistami.

Bardzo ciekawa jest kompozycja książki Czerwińskiej-Rydel, na swój sposób wprowadza początkującego czytelnika w gatunek monografii. Otóż każdy z krótkich rozdziałów zamyka wiersz lub fragment wiersza, z reguły są to „dorosłe” utwory Tuwima, więc nie te, które czytelnik zna „od zawsze”, jednocześnie przywoływanie na równych prawach poezji dorosłej i dziecięcej także dowartościowuje tę drugą. Wybrane przez autorkę wiersze korespondują w rozmaity sposób z epizodami opowiedzianymi w poprzedzającym je rozdziale. Takie zestawienie z jednej strony uświadamia konieczność lektury biograficznej (*biografizmu jako hipotezy ko-*

niecznej¹¹ – by sparafrazować formułę Jerzego Ziomek), z drugiej strony wyznacza jej granice i mielizny. Bo Czerwińska-Rydel wybiera również utwory niedające się bezpośrednio przełożyć na doświadczenie poety, będące raczej wielkim uogólnieniem, metaforą. Z kolei na przykład zestawienie *Dzieciństwa* z fragmentami opowieści Irenki, z których wynika, że dom Tuwimów nie był aż tak idylliczny, jak sugerowałby wiersz, pozwala mówić o mechanizmie poetyckiej mitologizacji.

Natomiast Frączek zachęca do swego rodzaju detektywistycznej lektury, na początku książki zwraca się do czytelnika, by odnalazł w tekście „pomysły ściągnięte od pana Tuwima”, to pojawiające się gdzieś tam frazy z jego najbardziej znanych wierszy dla dzieci, zresztą na końcu znajdujemy podpowiedzi, na których stronach należy ich szukać. Również wierszowane fragmenty opowieści są nierzadko parafrazami utworów łodzianina.

Równoległa lektura obu książek prowadzi do odnalezienia ciekawych nieścisłości, na przykład Frączek opisuje, jak matka czytywała Tuwimowi wiersze, które we wczesnej młodości sama przepisywała do zeszytów. Natomiast w wersji Czerwińskiej-Rydel to rodzeństwo odkryło owe kajety w szufladzie, do której nie wolno było im zaglądać. Tego rodzaju różnic znajdzie się więcej, pozwalają one zastanowić się nad poetyką anegdoty, prawami, którymi rządzą się tego rodzaju opowieści.

BIOGRAFIE (NIE)RÓWNOLEGŁE

Przy okazji rozmowy o obu książkach dobrze byłoby również sięgnąć po listy rodzeństwa, po wspomnienia, nie tylko Juliana Tuwima i Ireny Tuwim, także po te pisane przez ich przyjaciół i znajomych (wiele zbiera i przytacza Piotr Matywiecki). Znowu – aby porównać je z interpretacjami autorek biografii poety, ale również by dopowiedzieć jego dalsze losy, wszak omawiane książki kończą się w zasadzie w momencie, gdy Tuwim zaczyna pisać pierwsze wiersze. Szczególnie warto byłoby przypomnieć bezprecedensowe gesty poety, który *Lokomotywę* i inne utwory dla dzieci publikował w „Wiadomościach Literackich”.

Wreszcie ciekawym kontekstem lektur (lub inspiracją do własnych twórczych prób czytelników) może być wydana w 2013 r. przez Dom Literatury w Łodzi antologia będąca plonem konkursu na krótką formę komiksową opartą na życiu lub twórczości Juliana Tuwima (pod redakcją Marcina Bałczewskiego i Magdaleny Lachman). Pomieszczone w tej książce najlepsze prace różnią się pod względem tematu i formy, w wielu z nich losy poety opowiadane są za pośrednictwem jego wierszy. Również te próby komiksowe uświadamiają, że biografia to w dużej mierze kwestia wyboru i interpretacji.

Przy licznych zaletach książki Czerwińskiej-Rydel nie mogę nie zwrócić uwagi na jedną co najmniej niepokojącą jej cechę. Jak wspomniałam, biografię Tuwima opowiada tu Irena Tuwim, wyeksponowany w narracji (i mający zresztą swe źródło w tonacji jej wspomnień) podziw młodszej o cztery lata siostry dla charyzmatycznego brata nie dziwi, ale wizja jej dzieciństwa jako widowni dla przygód brata już drażni. Irena w zasadzie nie ma w tej wersji własnych zainteresowań, nigdy nie uczestniczy w podwórkowych zabawach brata, czeka w domu i słucha opowieści o nich. Jej uczucia są przy tym nieco pretensjonalnie zrelacjonowane, na przykład siostra Tuwima, którą matka nieustannie miała za brzydkie dziecko, dopiero kiedy brat powiedział jej, że jest piękna, miała spojrzeć na siebie inaczej. Na portret Ireny składają się właściwie same stereotypowe cechy i role przypisywane dziewczynom.

Trudno przekonać się do tak uproszczonego portretu dzieciństwa bardzo ciekawej przecież osoby, nie mógł mieć przeciętnej wyobraźni ktoś, kto przełożył klasykę literatury dla dzieci: *Kubusia Puchatka*, *Chatkę Puchatka*, *Mary Poppins* i innych. Dodatkowo – o ile na końcu książki umieszczono kalendarium życia i twórczości Juliana Tuwima, to Irenie Tuwim poświęcono zaledwie kilkudzianową notkę biograficzną. W ten sposób autorka *Mojego brata czarodzieja* powieliła recepcyjny stereotyp, na który zwracał uwagę Matywiecki: czytelnicy mieli ją [Irenę Tuwim – przyp. A.J.] za cięń wielkiego brata¹².

Dziecięce biografie Juliana Tuwima są w pierwszej kolejności o tym, że żyć i opowiadać trzeba przede wszystkim łobuzersko, bez morału. Same się do tej zasady stosują. Tak można przeczytać decyzje obu autorek, by poprowadzić swe opowieści do granicy młodości, pierwszych prób pisarskich poety, więc przerwać ją tam, gdzie klasyczne biografie zaczynają się na dobre.

1 J. Gondowicz, *Się czyta*, w: *Pan tu nie stał. Artykuły drugiej potrzeby*, Warszawa 2011, s. 287-288.

2 P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 140.

3 Tamże, s. 75.

4 A. Czerwińska-Rydel, *Mój brat czarodziej*, Łódź 2013, s. 85.

5 Tamże, s. 130.

6 A. Frączek, *Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą*, Łódź 2013, s. 17.

7 J. Tuwim, *Żydek* w: *Wiersze zebrane*, t. I, Warszawa 1975, s. 340, zob. też: J. Maleszyńska, *Pan z pierwszego piętra*, „Polonistyka” 2008, nr 9.

8 A. Czerwińska-Rydel, *op. cit.*, s. 69.

9 P. Matywiecki, *Poeta-dziecko* w: *Myśli do słów, Szkice o poezji*, Wrocław 2013, s. 63.

10 Tamże, s. 56.

11 J. Ziomek, *Auto-biografizm jako hipoteza konieczna*, w: *Biografia – geografia – kultura literacka*, praca zbiorowa pod red. J. Ziomek i J. Sławińskiego, Poznań 1975.

ANITA JARZYNA

doktor, autorka rozprawy *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka* (2013); stypendystka m.in. Funduszu im. Rodziny Kulczyków, autorka książki *Pójście za Norwidem (w polskiej poezji współczesnej)*, Lublin 2013 oraz redaktorka tomu T. Nowak, *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)*, Kraków 2014.